MILLOSC • KÖNIGSHÜTTE

INGMAR • VILLQIST •

MIŁOŚĆ W KÖNIGSHÜTTE

INGMAR VILLQIST

Reżyseria INGMAR VILLQIST
Scenografia INGMAR VILLQIST
Kostiumy ILONA BINARSCH
Muzyka KRZYSZTOF MACIEJOWSKI

Asystent reżysera MAGDALENA GERA
Inspicjent / sufler HALINA MIESZCZAK

prapremiera 31 marca 2012

Dr Jan Schneider	ARTUR ŚWIĘS
Dr Jan Schneider (współcześnie)	BERNARD KRAWCZYK
Marzena Daniszewska	ANNA GUZIK
Major Kiereński	TOMASZ LOREK
Langner	ARTUR PIERŚCIŃSKI
Pani Bainer	GRAŻYNA BUŁKA
Pan Bainer	KAZIMIERZ CZAPLA
Elwira	DARIA POLASIK
Ordynator Szpitala / Ojciec Marzeny	JERZY DZIEDZIC
Dyrektor szkoły	ALEKSANDER PESTYK
Kapitan Zalewski, Z-ca Komendanta Obozu w Świętochłowicach, Karol Broniatowski / Nowy Ordynator	KUBA ABRAHAMOWICZ
Sekretarka Dyrektora / Matka Marzeny	BOŻENA GERMAŃSKA
Siostra Oddziałowa / Więźniarka	MAGDALENA GERA
Czerwonoarmista / Ubek I / Górnik I / Ordynans Kiereńskiego	SŁAWOMIR MISKA
Ubek II / Czerwonoarmista II / Górnik II	TOMASZ SYLWESTRZAK / ADAM MYRCZEK
Milicjant / Żołnierz / Blokowy / Kelner	PIOTR BUŁKA

D Z I E C I

Filip Kopaniszyn, Jakub Ryszka
Bartek Baturo, Kamila Borowiecka, Natalia Borowiecka
Aleksandra Sławińska, Dagmara Jasek, Karolina Merta

Miłość '45

Rok 1945. Początek naszej współczesności. W naszej części Europy koniec wojny nie oznacza końca cierpień wielu ludzi. Walec historii przybiera postać krasnoarmiejców, którzy zagarniają dla Stalina wyzwalane spod hitleryzmu terytoria. Za zgodą aliantów, wyrażoną w lutym na konferencji w Jałcie. Komuniści walczą o utrwalenie swojej władzy, na razie nawet nie ukrywając wparcia udzielanego przez Sowietów. Do więzień, obozów, przed hojnie szafujące karą śmierci sądy trafiają żołnierze podziemia niepodległościowego z Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych. Na ulicach plakaty „AK – zapluty karzeł reakcji". 27 marca z gen. NKWD Iwanem Sierowem spotykają się przywódcy Państwa Podziemnego. Mimo gwarancji bezpieczeństwa zostają aresztowani i wysłani na Łubiankę. Represje dotykają także działaczy jawnych organizacji opozycyjnych, Kościoła katolickiego itp. Jednocześnie trwa „zwykła", obudzona przez wojnę, nienawiść. Wystąpienia antysemickie w Krakowie, Rabce, Tarnowie. A także – co najsłabiej jest obecne dziś w naszej pamięci zbiorowej – zjawisko „zemsty żydowskiej" (funkcjonariusze UB pochodzenia żydowskiego uzasadniający swoje okrucieństwo wojennymi cierpieniami swego narodu, por. John Sack „Oko za oko" lub „Oni" Teresy Torańskiej). W lipcu na konferencji w Poczdamie alianci ustalają powojenny porządek: podział Niemiec na 4 strefy okupacyjne oraz wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski, Czechosłowacji i Węgier.

Równocześnie nadzieja – na powojenną odbudowę, na normalne życie po koszmarze wojny...

To tło opowieści, którą Ingmar Villqist, chorzowianin, odrzucając kameralność i swoistą ahistoryczność swoich dramatów, snuje z perspektywy bardzo konkretnej i bardzo szczególnej: górnośląskiej, a dokładniej – z perspektywy rodzinnego miasta. Dając artystyczny wyraz, najboleśniejszym składnikom śląskiej pamięci o tym czasie. Ale nie traci z oczu losu jednostek, przeciwnie. To one tworzą opowieść o miłości. A raczej różnych odmianach – i przedmiotach – tego uczucia w czasach trudnych.

Königshütte czyli Chorzów

to proste zdanie kryje za sobą skomplikowaną historię kilku miejscowości.

Początki wsi Chorzów sięgają połowy XIII wieku. 24 czerwca 1257 roku datowany jest dokument księcia opolskiego Władysława, przyznający Konwentowi Miechowskiemu zakonu Rycerzy Grobu Bożego w Jerozolimie prawo lokacji wsi Chorzów. Bożogrobcy, jak zwyczajowo nazywano ten zakon, władali wsią przez kilkaset lat. W połowie XVI wieku proboszczowie chorzowscy z zakonu bożogrobców organizowali wydobycie odkrytych tam rud cynku i ołowiu. Te złoża wyczerpały się stosunkowo szybko. Za to rudy żalaza wydobywali proboszczowie chorzowscy od XVI do XVIII wieku, już przed 1764 rokiem angażując do tego celu fachowych górników z Polski. Były to w owym czasie wschodnie peryferia monarchii Habsburgów.

Na skutek austriacko-pruskich wojen śląskich (1740-1763) prawie cały Śląsk (bez Śląska Cieszyńskiego i ziemi opawsko-karniowskiej) przeszedł pod władanie Prus. Fryderyk Wielki nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak cenną zyskał zdobycz w tej wojnie – za kilkadziesiąt lat na Górnym Śląsku rozwinęło się górnictwo węgla kamiennego.

W 1780 roku ks. Ludwik Bojarski, chorzowski proboszcz, zainteresował się odkrytą kilkaset metrów na wschód od wsi tzw. wychodnią pokładu węgla kamiennego (czli miejscem, w którym węgiel wychodzi na powierzchnię). Rok później Zakon Bożogrobców zyskał prawo wydobycia w pierwszej chorzowskiej kopalni węgla „Fürstin Hedwig" („Księżna Jadwiga").

Wkrótce hrabia Wilhelm Friedrich von Reden – wielce zasłużony dla rozwoju górnictwa i hutnictwa na Śląsku – otwiera konkurencyjną kopalnię „Karl von Hessen", od 1800 roku upaństwowioną i nazwaną „Königsgrube" („Król") na cześć ówczesnego władcy pruskiego (później nosiła nazwę „Barbara – Chorzów").

W 1802 roku rozpoczęła działalność „Königshütte" („Królewska Huta", później nosząca nazwę „Huta Kościuszko"), wokół której zaczęła wyrastać osada przemysłowa o tej samej nazwie, która w 1868 roku zyskała prawa miejskie i zaczęła wchłaniać okoliczne miejscowości. Wieś Chorzów jeszcze przez kilkadziesiąt lat będzie pozostawała autonomiczną miejscowością.

W 1872 roku zapadła decyzja o budowie w pobliskich Hajdukach huty „Bismarck" (otwarta w 1893 roku, poźniejsza Huty „Batory").

Na skutek powstań śląskich (1919-1921) miasto przypada odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, mimo że w plebiscycie blisko 75% mieszkańców Królewskiej Huty i 52% mieszkańców Chorzowa opowiedziało się za Niemcami.

W nowej sytuacji lata 20. i 30. ubiegłego stulecia są okresem przeprowadzek: ludność proniemiecka migruje do zachodniej, należącej do Niemiec części Górnego Śląska, skąd z kolei przybywają na polski Śląsk zwolennicy opcji polskiej. Do Królewskiej Huty i okolicznych miejscowości przybywa wielu ludzi z innych rejonów Polski. Przybywa także wielu Żydów z terenu dawnej Galicji (po 1933 roku również uciekinierzy żydowscy z hitlerowskich Niemiec).

W 1934 roku uchwałą sejmu śląskiego do miasta Królewska Huta został przyłączony Chorzów i Hajduki Wielkie. Powstałemu w ten sposób nowemu miastu nadano nazwę Chorzów i dzisiejszy herb. Połowa podwójnego krzyża widniejąca w nim obok połowy orła piastowskiego przypomina najdawniejsze tradycje Chorzowa – nawiązuje do godła bożogrobców. Lata międzywojenne to w Chorzowie czas ciagłych napięć na tle narodowościowym, kronika incydentów i prowokacji zarówno ze strony niemieckiej, jak i polskiej.

Okres drugiej wojny światowej to powrót do nazwy Königshütte. Mieszkańcy w różnych mundurach, na różnych frontach, w różnych niewolach, obozach, łagrach. Żydzi trafiają do gett i obozów, płonie synagoga. Trwają urzędowe naciski na mieszkańców, aby składali podania o wpis na Volkslistę. Ci, którzy odmawiają, podlegają represjom. Trwa akcja urzędowej zmiany nazwisk polskich na niemieckie. W 1942 roku powstaje Polenlager Königshütte – obóz koncentracyjny dla Polaków na Śląsku.

W styczniu 1945 roku na Górny Śląsk wkracza Armia Czerwona. Wyzwolenie od hitleryzmu nie oznaczało końca cierpień: mieszkańcy Chorzowa uznani za Niemców wysiedlani, górnicy-autochtoni wywożeni w głąb ZSRR, do pracy w kopalniach Workuty i Doniecka (z całego Śląska 50-55 tys. deportowanych). Wielu mieszkańców Chorzowa trafia do Obozu Pracy Zgoda w Świetochłowicach.

Volkslista

Na przełomie 1939/1940 roku Niemcy wprowadzili na terenach polskich wcielonych do Rzeszy policyjny spis ludności. Na Śląsku został nazwany palcówką, bo na dokumencie trzeba było złożyć odcisk kciuka. Ku zaskoczeniu hitlerowców wyniki okazały się nadspodziewanie „dobre" – na przykład na Górnym Śląsku narodowość niemiecką zadeklarowało blisko 95% osób objętych spisem. Był to efekt represji, jakim od początku poddano Polaków, i „fortelu wojennego" do jakiego w uzgodnieniu z rządem gen. Sikorskiego zachęcały polskie autorytety, np. znany działacz śląski Arka Bożek czy biskup katowicki Stanisław Adamski.

Niemcy nie uwierzyli w wyniki spisów i aby je zweryfikować wprowadzili Niemiecką Listę Narodowościową (Deutsche Volksliste – DVL), która dzieliła ludzi na cztery kategorie. Pierwszą stanowili Niemcy, którzy w przedwojennej Polsce byli działaczami niemieckimi i sprzyjali III Rzeszy. Kategorię II przyznawano mniejszości niemieckiej w Polsce, III grupa miała być przyznawana tym, którzy mieli choćby domieszkę niemieckiej krwi, uznanych za łatwych do zniemczenia. Grupa IV zaś przeznaczona była dla Polaków pochodzenia niemieckiego, którzy czynnie popierali polskie władze przedwojenne, a także Polaków, którzy po pomiarach czaszki i innych badaniach uznani zostali za wartościowych rasowo. Grupy I i II dostawały obywatelstwo automatycznie, a III i IV warunkowo, w drodze indywidualnej decyzji urzędnika.

Kogo nie przyjęto nawet do IV-tej klasy, był przeznaczony na wysiedlenie do Gubernatorstwa albo do Francji lub w głąb Niemiec, do pracy. Rodziny takich ludzi rozrywano, majątek zabierano. Kto chciał pozostać, musiał starać się o uzyskanie jakiejś klasy, zwłaszcza klasy III-ciej, która dawała większą rękojmię bezpieczeństwa. Klasę IV-tą wcześniej chciano wysiedlić do „Reichu". Wszyscy mieszkańcy województwa śląskiego bez wyjątku podlegali przymusowo klasyfikacji do volkslisty. Uchylić się od składania volkslisty i jej klasyfikacji nie było można, chyba ukrywać się lub usuwając się do „Gubernatorstwa Generalnego". Polak, który w myśl hasła, wydanego przez Rząd Polski, pragnął pozostać na Śląsku, musiał stawić wniosek o volkslistę.

Z chwilą rozpoczęcia kwalifikowania do volkslisty rozpoczął się nowy okres gwałtownej korupcji partyjnych urzędników. Kwalifikowanie stało się nierzadko zupełnie dowolne i kupne. Zależało zwykle od niskich funkcjonariuszy partii. Ręka rękę myje. Przekupstwo, alkohol, przysługi, przyjaźnie, decydowały o decyzjach partyjnych.

Na tle samowoli większych i mniejszych dygnitarzy partyjnych pojawiły się rozmaite niespodzianki. Zależnie od humoru, łapówki, alkoholu i przysług, przyznano niejednemu Polakowi, nawet wbrew jego życzeniom, II-gą klasę. Z drugiej strony ludzie, którzy raczej się zaliczali do niemców, niekiedy otrzymali III lub IV klasę, jeśli się posprzeczali z decydującymi czynnikami.

Później władze partyjne, bez żadnego wniosku i wbrew woli zainteresowanych przenosiły Polaków z IV-tej klasy lub III-ciej do II-giej, aby móc syna powołać do wojska. Nieprzyjęcie klasy znaczyło pójść do obozu koncentracyjnego – relacjonował po wojnie biskup Adamski, w wydanym przez Księgarnię św. Jacka raporcie „Pogląd na rozwój sprawy narodowościowej w województwie śląskim w czasie okupacji niemieckiej" (Katowice 1946, zachowuję pisownię oryginału z typowym wówczas pisaniem słowa Niemiec z małej litery). Biskup zwracał uwagę, że sam zachęcał do podpisywania volkslisty, chociaż osobiście zadeklarował narodowość polską, aby nie zostać posądzonym o próbę usprawiedliwienia w ten sposób własnej decyzji.

Z tego samego dokumentu przytoczmy jeszcze komentarz wskazujący na powojenne nastroje: *Zakrawa na bolesną ironię i świadczy o zupełnej nieznajomości sprawy, jeśli się wymawia polskim „volksdeutschom", pozostałym na Śląsku, że dzięki przynależeniu do niemieckiej listy narodowej opływali we wszystko, korzystali z przywilejów itd. Trzeba było tu pozostać i poznać te miody!*

Poza Śląskiem „volksdeutsche" może mogli korzystać z przywilejów — na Śląsku naprawdę ani kokosów nie zdobywali, ani w dostatku nie opływali.

Aktualnym kontekstem raportu bpa Adamskiego były akty prawne komunistycznych władz „Polski lubelskiej" w tej sprawie, które nie nie uwzględniały śląskiej specyfiki.

Dekret PKWN z 4 listopada 1944 r. O środkach zabezpieczających w stosunku do zdrajców narodu formalnie nie obejmowały terenów Górnego Śląska. *Zastosowanie tego dekretu na Górnym Śląsku oznaczało, że mieszkańców tych terenów wpisanych na DVL potraktowano tak samo jak volksdeutschów z GG* – zwracają uwagę badacze z IPN.

W lutym 1945 roku Krajowa Rada Narodowa wydała dekret O wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów, gdzie stwierdzono, że *za zrehabilitowanego może być uznany ten, kto udowodni, że został wpisany do drugiej niemieckiej listy narodowej wbrew swej woli lub pod przymusem, a swoim postępowaniem wykazał polską odrębność narodową.*

6 maja 1945 r. wydano Ustawę o wyłączeniu ze społeczeństwa wrogich elementów. Artykuł 20. stanowił, że *Kto nie zgłosił wniosku o rehabilitację, albo czyj wniosek o rehabilitację został odrzucony, podlega umieszczeniu na czas nieoznaczony w miejscu odosobnienia (w obozie) i poddaniu przymusowej pracy, tudzież traci na zawsze prawa publiczne oraz obywatelskie prawa honorowe i całe mienie.*

Obóz Zgoda w Świętochłowicach

Uruchomienie obozu w Świętochłowicach-Zgodzie, jako obozu pracy przymusowej podległego Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego, nastąpiło w lutym 1945 roku. Wykorzystano obiekty, w których w latach 1943-1945 działała filia niemieckiego hitlerowskiego obozu Auschwitz-Birkenau.

Po Niemcach pozostało podwójne ogrodzenie z drutu kolczastego pod napięciem, wieże strażnicze, baraki dla więźniów oraz budynek dla personelu. Do obozu kierowano osoby zatrzymane przez funkcjonariuszy urzędów bezpieczeństwa, milicji oraz NKWD.

W początkowym okresie obozem kierowały dwie osoby przybyłe na Górny Śląsk z województwa lubelskiego: Aleksy Krut oraz Salomon Morel. Od czerwca 1945 r. obozem kierował już samodzielnie Morel.

Salomon Morel po długoletniej służbie w więziennictwie PRL został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a także Złotym Krzyżem Zasługi. Do 1992 roku mieszkał w Katowicach. Kiedy w 1992 roku Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie Oddział w Katowicach wszczęła śledztwo w sprawie Obozu Zgoda w Świetochłowicach, wyemigrował do Izraela, gdzie zmarł w 2007 roku.

Jak pisze Adam Dziurok z Instytutu Pamięci Narodowej: *Wśród więźniów obozu przytłaczającą większość stanowili Ślązacy oraz obywatele III Rzeszy (tzw. Reichsdeutsche), ale znaleźli się tam również Polacy z tzw. „Centralnej Polski" oraz co najmniej 38 obcokrajowców (Austriacy, Belg, Rumuni, Czesi, Francuzi, Jugosłowianie). Wraz z rodzicami do obozu trafiły nawet dzieci. Do obozu kierowano osoby bez żadnych sankcji prokuratorskich, jedynie na podstawie decyzji władz bezpieczeństwa. Jak ocenia jeden z przebywających w obozie, więźniowie „w większości byli prostymi, solidnymi Górnoślązakami, którzy uczciwie pracowali i troszczyli się o swoje rodziny". Starano się jednak przekonać mieszkańców Śląska, że do obozu trafiają wyłącznie Niemcy oraz znienawidzeni aktywiści ruchu nazistowskiego. Gdy na początku marca 1945 r. osoby zatrzymane na terenie Katowic uformowano w kolumny i popędzono w kierunku Świętochłowic, na czele każdej kolumny postawiono człowieka z flagą nazistowską.*

W obozie panował straszny głód. Całodzienne wyżywienie stanowiła czarna kawa zbożowa oraz około 125 gramów chleba wydawanych rano i wieczorem, natomiast obiad stanowiła zupa z buraków pastewnych. Dochodziło do tego, że więźniowie żywili się trawą. Ratunkiem dla niektórych były paczki przysyłane do obozu przez rodziny. Były one jednak często konfiskowane przez strażników. Warunki sanitarno-bytowe również były katastrofalne. Więźniowie spali po trzy osoby na jednej pryczy, bez sienników i koców, we własnych ubraniach, w których zostali doprowadzeni do obozu. W krótkim czasie plagą obozu

stały się wszy, pluskwy i szczury. Wkrótce pojawiły się także groźne choroby epidemiczne: czerwonka i tyfus.

Najtragiczniejszym okresem w dziejach obozu w Świętochłowicach-Zgodzie był sierpień 1945 r., kiedy szalała epidemia tyfusu. Brak podstawowych warunków sanitarnych oraz właściwej opieki medycznej, a także to, że nie przeprowadzono odwszawienia i nie izolowano chorych spowodował masowe zgony więźniów. W okresie największego nasilenia epidemii odnotowywano kilkadziesiąt zgonów dziennie. Kierując się liczbą dokumentów zmarłych więźniów, należy przyjąć, że oficjalna liczba zmarłych w obozie wynosi 1855. Zwłoki wywożono z obozu nocami wozem drabiniastym i grzebano w grobach masowych na dwóch cmentarzach katolickich oraz na cmentarzu ewangelickim w Świętochłowicach. Pierwsze kroki zmierzające do powstrzymania zarazy podjęto dopiero wtedy, gdy objęła ona cały obóz. Przyjechała komisja lekarska i wszyscy żyjący jeszcze więźniowie zostali zaszczepieni, a baraki zdezynfekowano.

Tyfus i inne choroby nie były jedyną przyczyną śmierci więźniów. Kilka osób zostało zastrzelonych przez strażników podczas próby ucieczki z obozu. Nieustalona liczba więźniów została zakatowana przez funkcjonariuszy obozu. Najdotkliwsze represje dotknęły osadzonych w baraku nr 7 (zwanym „brunatnym barakiem") przeznaczonym dla podejrzanych o przynależność do NSDAP i innych organizacji nazistowskich. Więźniowie byli zmuszani wołać „Heil

Hitler" i śpiewać nazistowską pieśń. Co noc dobiegały stamtąd krzyki i jęki maltretowanych mężczyzn oraz młodzieńców. Ofiarami najcięższych tortur byli chłopcy podejrzani o przynależność do Hitlerjugend oraz dziewczęta z BDM. W katowaniu uczestniczył sam naczelnik Morel, który bił więźniów pięściami lub gumową pałką. Znęcał się również w ten sposób, że przy pomocy swej obstawy rzucał więźniów jednego na drugiego, tworząc pięć, sześć warstw złożonych z ludzi. Była to tzw. „piramida", po zakończeniu której leżący najniżej musieli być wynoszeni do ambulatorium z powodu ciężkich obrażeń. Jeszcze większe przerażenie wśród więźniów wywoływało bicie ciężkim taboretem. W noc kapitulacji Niemiec przegoniono więźniów pod prysznice, a następnie na plac obozowy, gdzie po leżących na ziemi i zziębniętych więźniach przebiegała cała grupa strażników.

Skrajnie trudne warunki obozowe, głód i tortury powodowały załamanie psychiczne osadzonych w „Zgodzie". Więźniowie wielokrotnie wspominali o przypadkach rzucania się uwięzionych na druty pod napięciem. Kilka osób popełniło samobójstwo przez powieszenie.

Choć oficjalnie świętochłowicki obóz nosił nazwę obozu pracy, to spełniał również funkcję obozu karnego. Więźniowie baraku nr 7 nie byli wykorzystywani do żadnych prac ani na terenie obozu, ani też poza nim, dla nich był to więc obóz karny, choć oczywiście nikt z nich nie był skazany wyrokiem sądowym. Z obozu wiele osób wysłano do pracy w pobliskich kopalniach i hutach.

Na przełomie października i listopada 1945 r. wizytowała obóz komisja, która zwolniła prawie wszystkich więźniów. Musieli przedtem podpisać zobowiązanie, że pod groźbą kary więzienia nie będą z nikim rozmawiać o tym, co się działo w obozie.

Ostatecznie świętochłowicki obóz przestał funkcjonować w listopadzie 1945 r., gdyż, jak wspomina Morel, przestał już być potrzebny. Przez ten obóz przeszło blisko 6 tys. osób, z których niemal 1/3 nie przeżyła pobytu. Przez wiele lat dzieje obozu pracy w Świętochłowicach-Zgodzie żyły jedynie w pamięci więzionych tam osób oraz ich rodzin, skrzętnie skrywane z obawy przed represjami za ujawnienie prawdy o tym, jak traktowano rdzennych mieszkańców Górnego Śląska w pierwszych latach Polski Ludowej.

Po likwidacji Obozu Zgoda urządzono w tym miejscu ogródki działkowe.

Zgaś moje oczy: ja Cię widzieć mogę,
uszy zatrzaśnij: ja Ciebie usłyszę –
i ja do Ciebie bez nóg znajdę drogę
i bez ust krzyk mój cisnę w Twoją ciszę.
Ręce mi odrąb, a ja Cię pochwycę,
ja Cię pochwycę sercem jak ramieniem
zawrzyj mi serce: mózgiem Cię zdobędę,
a skoro mózg mi wypalisz płomieniem,
ja na krwi mojej Ciebie nosić będę

Rainer Maria Rilke
Księga godzin
przeł. Witold Hulewicz

Mój dziadek też był w Wehrmachcie.
Na szczęście trafił na front zachodni – po lądowaniu aliantów zdezerterował i z dywizją generała Maczka wyzwalał miejscowości, które wcześniej wraz z niemieckim wojskiem zdobywał. Ale dowiedziałem się o tym, kiedy umarł.

Kiedy w dzieciństwie rodzice podrzucali mnie na wakacje do babci w Nakle Śląskim, tamtejsze bajtle nie chciały się ze mną bawić na łące kole krziża. Przezywały: „Polok". Tak się zrodziła moja własna świadomość narodowa. Polska. Miałem wtedy pewnie 5-6 lat. Ale żeby się dostosować, nauczyłem się szybko śląskiej mowy. I poczułem, co to znaczy być obcym u siebie.

Po latach zobaczyłem moją babcię Ślązaczkę w postaci Świątkowej granej przez Grażynę Bułkę w „Cholonku". Janosch tego nie napisał, co zagrała Grażyna... Ten matriarchat śląskiego tradycyjnego domu... Bez przesady: łzy w oczach, niemęskie wzruszenie.

Scena podobna do tej na łące w Nakle Śląskim jest w scenariuszu filmowym Villqista, niestety nie zmieściła się w spektaklu. Ale łzy były już przed premierą. Tym razem nie moje. Mnie było stać tylko na współczujące milczenie. Życiorysy. Opowieści o rodzicach, dziadkach... Podczas pracy nad przedstawieniem, podczas przerw w próbach... Także historie ludzi bezpośrednio związanych z naszym teatrem... Niektóre z zastrzeżeniem: tylko o tym nie pisz!

Kiedy robiliśmy „Żyda" czy „Bitwę o Nangar Khel", mieliśmy to poczucie tworzenia czegoś więcej niż teatr, poczucie dotykania prawd, do których być może tylko sztuka zdolna jest zbliżyć się bez uproszczeń, pospiesznych sądów czy publicystycznych zacietrzewień.

Tym razem przed nami zadanie trudniejsze. Sprawy, o których opowiadamy, czekają cały czas na polską i śląską refleksję. Na rzetelny namysł.
A bardziej jeszcze na wspólne przeżycie.
Ludzie, których tym przedstawieniem wskrzeszamy, czekają.

ZZ ZBIORÓW
Instytutu Teatralnego

Janusz Legoń

Teatr Polski, ul. 1 Maja 1, 43-300 Bielsko-Biała
www.teatr.bielsko.biala.pl
tel. (33) 822-84-51, -52
impresariat tel./faks 33-822-84-53
kasa biletowa 33-829-31-60
e-mail: rezerwacja@teatr.bielsko.pl

Dyrektor Naczelny i Artystyczny
ROBERT TALARCZYK
zastępca dyrektora: Sabina Muras
kierownik literacki: Janusz Legoń
konsultant programowy: Artur Pałyga
koordynacja pracy artystycznej: Urszula Szczurek
dział marketingu i reklamy: Irena Świtalska
Beata Król, Bartłomiej Kubica, Lidia Polok,
inspicjenci: Renata Sladeczek, Halina Mieszczak;
kierownik techniczny: Kazimierz Talar,
brygada techniczna: Piotr Trzopek, Andrzej Żeromski,
Marek Michalski, Robert Babiec,
kierownik oświetlenia: Edward Kasiewicz,
oświetleniowiec: Jerzy Kocoń,
akustycy: Ireneusz Jeziak, Tomasz Zieliński;
garderobiane: Grażyna Caputa, Małgorzata Kwak,
rekwizytor: Andrzej Gilowski;
charakteryzatorki: Maria Dyczek, Alicja Kocoń;
pracownie malarsko-butaforska, stolarska, ślusarska,
tapicerska: Roman Byrdy, Jerzy Golenia, Piotr Uniwersał,
prac. krawiecka damska: Anna Wajda,
prac. krawiecka męska: Zbigniew Kajzer

Redakcja i opracowanie graficzne programu Janusz Legoń

Na okładce wykorzystano grafikę z plakatu
autorstwa Ingmara Villqista
oraz kolaż z drzeworytów Käthe Kollwitz
wykonany przez Janusza Legonia

Fotografie z prób generalnych – Tomasz Wójcik
Zdjęcia archiwalne z zasobów Śląskiej Biblioteki Cyfrowej